ZIEMOMYSŁ

PISMO CZASOWE DLA DZIECI.

Nro. 20.

DNIA 31 PAŹDZIERNIKA 1830 ROKU.

WSPOMNIENIA NARODOWE.

MARCIN KROMER.

Marcin Kromer, biskup Warmiński, wsławiony dziejopis Polski, należy do rzędu tych mężów którzy swoje wyniesienie winni własnym talentom i cnocie. Urodził się w mieście Bieczu w Małopolszcze r. 1513, z ubogich wprawdzie lecz szlachetnych rodziców, i był troskliwie od nich wy-

chowany. Wyższych nauk słuchał w Akademii Krakowskiéj, i wkrótce zasłynął z wielkich zdolności i wymowy. Po skończonéj akademii zwiedził obce kraje, gdzie nauczył się różnych języków i rozszerzył swoje naukowe wiadomości. Powróciwszy z Rzymu zwrócił na siebie oczy wszystkich spółrodaków, szczególnie zaś upodobał go sobie Jan Choiński biskup Krakowski i kanclerz koronny, i między swojemi domownikami policzył. Po śmierci tego biskupa, następca jego Piotr Gamrat chętnie na swoim dworze Kromera zatrzymał i kanonikiem go Krakowskim mianował. Z tym nowym opiekunem swoim udał się Kromer na synod Piotrkowski, gdzie wśród zgromadzania biskupów i prałatów Polskich, odznaczył się mą-

drością i nauką, a wyborna mowa którą miał w obecności wszystkich znakomitych duchownych, *o godności i obowiązkach kapłana*, publiczną mu sławę zjednała. Następnie, król Zygmunt II mianował go swoim sekretarzem, a pracowity Kromer objąwszy ten swój urząd całe archiwum koronne przejrzał, i z pożytkiem dla kraju ułożył. Daleki zaś od wszelkich spraw i zabaw dworskich, poświęcał się jedynie pracom chwalebnym i pisaniu dzieł użytecznych. Zebrał on dzieje Polski od najdawniejszych czasów aż do r. 1506. Pisał po łacinie, tak wybornie, iż go zwano Liwiuszem Polskim. Jego kronika nietylko od Polaków lecz i od cudzoziemców wielce jest chwaloną. Rzeczpospolita publicznie na sejmie oświadczała

mu wdzięczność swoję za wydanie tego dzieła, a król Zygmunt *August* nadał mu udzielny herb, do którego późniéj Ferdynand I cesarz Niemiecki przydał na hełmie dwójgłownego orła.

Obok tak ważnych i pożytecznych prac naukowych, Kromer nie opuszczał żadnéj sposobności w któréj mógł przynieść swéj ojczyznie jakąkolwiek polityczną przysługę. Używany był na poselstwa do najpiérwszych dworów Europy, i zawsze je z sławą swojego narodu odbywał. Nie okazywał jednak nigdy najmniejszéj chęci wyniesienia się, i nigdy pychą i chciwość majątku lub dostojeństw nie zajmowała serca jego. Dopiéro więc późno Stanisław Hozius biskup Warmiński, a dawny nauczyciel

Kromera, zwrócił oko na tak godnego ucznia, i koadjutorem go swoim uczynił; po śmierci przeto Hoziusza Kromer został biskupem Warmińskim. Osiadłszy na téj katedrze z największą gorliwością i pracą dopełniał powierzonych sobie obowiązków. Nietylko mądremi pismami i radą, ale przykładem najpobożniejszego życia, zachęcał swoich podwładnych do cnotliwego i poczciwego życia. Będąc panem i księciem Warmii, sprawiedliwości najusilniéj przestrzegał. Wszystkich urzędników pilnie sam dozierał, objeżdżał miasta i zamki, i troskliwie się o wszystko dowiadywał. Długo też trwała w Warmii wdzięczna pamięć tego biskupa, i u tych nawet których słusznie stro-

fował lub karał. Przed śmiercią obrał sobie Kromer za koadjutora Jędrzeja Batorego, synowca króla Stefana. Umarł r. 1589.

HISTORJA NATURALNA.

Wąż muzykalny.

We wsi Szeligach w obwodzie Opatowskim w okolicy góry Łysej Sto Krzyża, gdzie się urodził Bodzanta Szeliga arcybiskup Gnieznieński, który chrzcił i koronował Władysława Jagiełłę, a od którego miasto pobliskie Bodzentyn nosi swoie nazwisko, daje się spostrzegać szczególnego rodzaju wąż, dowodzący, że muzyka nietylko ludzi, zwierzęta, ale nawet i płazy, dzielnym swoim wpływem, zająć jest zdolna. We dworze tamecznym, w pokoju przyległym ogrodo-

wi, gdzie dwie młode panny uczą się grać na fortepianie, zwykł się pokazywać wąż długości 3 stóp mający, skoro tylko odgłos tego instrumentu posłyszy. Z początku przestraszał panny, ale późniéj przekonano się, że dla tego im się pokazuje, ażeby się im przysłuchać. Szczególny ten lubownik muzyki, zwykł trawić codziennie parę godzin na słuchaniu, a z podziwieniem dostrzeżono: że kiedy lepiéj znająca muzykę panna przy fortepianie siedzi, wąż aż do samego instrumentu zwykł się przysuwać; przeciwnie, kiedy druga, mniéj w muzyce biegła, rozpocznie granie, w oddaleniu pozostały, przysłuchiwa się czas niejaki, a potém powraca w podziemne swoje mieszkanie.

(z *Kur. Pol.*)

Siła owadów.

Owady zdają się przewyższać co do sił wszystkie inne zwierzęta. Godnym uwagi przykładem jest pchła zwyczajna, która zdoła pociągnąć ciężar 70 do 80 razy wyrównywający wadze jéj całéj. Siła muszkułów zręcznego tego zwierzątka dozwala mu nietylko oprzeć się naciskaniu palców, lecz czyni je sposobném do robienia skoków, wynoszących 200 razy jego długość; co się jeszcze bardziéj wyjaśnią przez uwagę, iż gdyby człowiek miał podobną sprężystość jak pchła, w podobnym stosunku musiałby robić skoki od trzechset do czterechset łokci. W skakaniu przewyższa jeszcze pchłę owad *hettigonia spumaria* który czasami skacze

od dwóch do trzech łokci; to jest dwieście pięćdziesiąt razy tak daleko jak sam jest długi; w tym stosunku człowiek zwyczajnego wzrostu musiałby przeskoczyć przestrzeń jaką w ciągu czterech minut przebiega. *Mauffet* powiada w swym skarbcu owadów (*Insektenschatz*) iż Angielski mechanik *Mark* dla okazania swéj zręczności zrobił złoty łańcuch długości palca z kłódką i kluczykiem, który pchła uciągnęła. Inna pchła ciągnęła wózek. *Boverich* zegarmistrz Londyński pokazywał przed kilku laty małe krzesło z słoniowéj kości z czterema kołkami, na którém siedziała figurka, a ciągnione było przez pchłę. Tenże mechanik zrobił późniéj landarę z sześciu końmi ze stangretem na koźle, dwoma służącemi za karetą i forysiem

na koniu: wszystko to pchła ciągnęła. *Geldsmith* namienia, iż zważając na stosunek ciała, więzy *Samsona*, nie byłyby się zdawały nadzwyczajne dla pcheł. *Latreille* pisze o pchle równie godnéj podziwienia, która ciągnęła działo dwadzieścia i cztery razy tak ciężkie jak sama spoczywające na kółkach, a która się bynajmniéj nie lękała gdy działo nabito i wystrzelono. Professor *Bradley* w Cambridge widział jelonka (*Lucanus cervus*) który ciągnął pręcik półtory stopy długi i 3 cale gruby, a nawet podlatywał z nim kilka łokci w górę. Przyczyna tak wielkiéj siły owadów, zawisła może od wielkiéj liczby muszkułów i włókien ciała, któremi wykonywają wszelkie poruszenia. Mówią iż człowiek ma tych narzędzi ruchu 529; w gąsie-

nicy wierzbowki *Lyonel* naliczył siedm razy tyle, to jest w głowie 228, w tułowie 1647, a około wnętrzności 2186; razem więc, odciągając 20 spólnych głowie i krtani, 4061.

Rośliny w Sumatra.

Nic nie robi tak wielkiego wrażenia w lasach Malajskich, powiada *Raffles*, jak olbrzymowatość roślin. Wielkość kwiatów roślin wijących się i drzew stanowi szczególną sprzeczność z drobnemi, że prawie powiemy, karłowatemi roślinami Anglii. W porównaniu z naszemi drzewami leśnemi, największe i najgrubsze dęby Europejskie są prawdziwe karły. Mamy tu rośliny wijące się, które się pną po najwyższych drzewach; czasem przeszło sto stóp są zwieszone, niekiedy

dochodzą grubości człowieka a czasem i więcéj. Drzewa rzadko są niższe od stu stóp, zwykła ich wysokość wynosi sto sześćdziesiąt do dwóch set stóp. Drzewo któreśmy mierzyli, miało 9 (angielskich) łokci obiętości, a przecie nie było jedno z najgrubszych.

(Dz: Pow:.)

Wyjątek z opisu podróży w Polsce w listach do przyjaciela.

Opuszczając przyjemne okolice nasze, ponad Swidrem i Liwem w ciągu dwudniowéj podróży, przez województwo Podlaskie żadne widoki mogące zająć uwagę podróżnego nie znajdują się. Ciągłe lasy i piaski, grunta sapowate, mniéj porządne wsie i miasteczka, nieprzebyte bagna sitowiem i trzciną zarosłe, ponad łąkami ciągnące się, czynią podróż mniéj powabną a nawet i nudną. Dopiéro na wspomnienie zasługuje Żelechów miasto powiatowe w obwodzie Łuko

wskim. Dosyć jest porządne i ludne, posiada piękny pałac niedokończony i ogród Angielski zwany grabiną; w rynku obszernym, na środku stoją w starożytnym guście w kwadrat zbudowane murowane sklepy, liczba tych jest do 40, gdzie się towary rozmaite mierzą. Ulice celniejsze zamieszkują żydzi, ztąd wyraźne niechlujstwo i nieporządek dają się spostrzegać. — Miasto to należało do Lubomirskich, Romanów, a późniéj do Ignacego Wyssogoty Zakrzewskiego, długo, będąc massą bezdziedziczną, dziś od lat kilku posiada nowego dziedzica. Zakrzewski w ostatnich czasach konającéj ojczyzny, będąc prezydentem miasta Warszawy i prezesem rady najwyższéj, jako prawdziwy Polak poświęcił na jéj ratunek

cały swój majątek: a przeto nietylko dobra dziedziczne Żelechów i inne w Wielkiéj Polsce, ale też i starostwa Sandomirskie, Kunowskie i Bodzentyńskie utracił. Sam zaś po powrocie z niewoli w kilka lat zakończył dni życia swego pełne cnót i chwały. Historja piękną zapewne zachowa kartę ku czci i pamięci t*go nieodżałowanego i szanownego męża. Ciało jego spoczywa na cmentarzu odległym, za miastem w roku 1809 nowoutworzonym, tam gdzie jego zwłoki pochowano; nie ma żadnego pomnika ani nagrobku, murawa zielona okrywa tylko skromną mogiłę, a odwiedzający przez położenie na' niéj kamienia znaczą swój pobyt. Obok mogiły swego pana spoczywają ciała dwóch sług wiernych. Piérwszy w 80

latach życia przeniósł się do wieczności, z tych 60 poświęcił w usługach Zakrzewskiego jako nadleśny lasów do dóbr jego należących. Nie bez łez i rozrzewnienia słyszeć można, opowiadane przez mieszkańców wzorowe przykłady przywiązania i wierności, czynione przez niego dla rodziny Zakrzewskich. Umiał też dobry pan oceniać te rzadkie cnoty swego sługi, i nadał mu wiecznemi czasy, obszerną kolonię zwaną Krzyżem, z pięknemi budynkami. Wzorowe tu sędziwy starzec prowadził gospodarstwo, ale dziś opuszczone, smutny przykład niestateczności rzeczy ludzkich wystawia. Opuszczając Żelechów, przez dwie mile prawie, jedzie się okolicą do tych dóbr należącą: wszystkie wioski są dobrze zabudowane, a szczególniéj So-

kolniki od jenerała Sokolnickiego nazwane, połączonego węzłem pokrewieństwa z Zakrzewskim; w lasach obszernych powstały piękne kolonie, przez Niemców założone, których przeszło 90 familij się znajduje, mianowicie Francdorf, Kotłowka, Kropa i Maydan. Były tu także piękne fabryki szkła i potażu. — W dalszéj podróży, nowe gościńce, przyśpieszają jazdę ku wiśle.—Pod Modrzycami jest przewóz wygodny i piękne murowane magazyny na skład soli; przytaczają tu bohatyrskie poświęcenie się oficera polskiego z pułku 1 szaserów, Wojciecha Cieleckiego, w czasie kampanii z Austrjakami 1809 r. Modrzyce równie iak Dęblin w bliskości będący, są bardzo przyjemne wioski: pałac, ogród, budynki gospodarskie na-

leżą do rzadkich w kraju naszym, ciągle prawie przemieszkują w nich dziedzice książęta Jabłonowscy. — Przebywszy wisłę piękny kraj rozwesela umysł podróżnego, obszerne błonia, doliny, obsadzone gęstemi drzewami, dla ochronienia się od wylewu wody, sady pełne owoców, ludne wioski, jeziora, rozległe niwy, bujne plony rodzące, stada koni, bydła, owiec, swobodnie po trawnikach pasące, zdają się przekonywać, że w téj okolicy przyjemnéj muszą być i ludzie szczęśliwi. Miasteczko Gniewoszów, do hrabiów Działyńskich należące, pełne brudnego żydostwa, tyle tylko na uwagę zasługuje, że założone od Gniewosza wojewody i łączy się z miastem Granicą tak blisko że żadnego znaku widocznego oddzielenia nie widać. O

milę ztamtąd leży Czarnolas, gdzie przed dwoma wiekami mieszkał Jan Kochanowski, poświęcając większą część życia przyjaźni, muzom i samotności: w samotności to bowiem dojrzewają najszlachetniejsze płody genjuszu, a wawrzyn nieśmiertelności lubi spokojne cienia. — Tak jak Pope rodem swoim Twickenhan sławną dla Anglji uczynił wioskę, a Delille pola Limagne dla Francji, tak równie Czarnolas dla nas Polaków być winien. — Z duszą, czcią i uszanowaniem przejętą, pośpiesza się pod owę lipę, pod którą Kochanowski koiąc żal rodzicielski, opiewał śmierć swojéj Urszuli, lub karcąc satyrą jak Dmochowski o nim powiada: „przejrzał znać klęski które widziały dni nasze.” Niestety! miejsce tylko gdzie stała znaj-

duje się. Naprożno książe Jabłonowski, wojewoda Nowogrodzki, czuły na zabytki ojczyste, nabywszy umyślnie tę majętność i ozdabiając ostatki domu szanownego męża, tak rozporządził budowę, że mieszkanie gdzie Kochanowski przebywał, nienaruszoném zostawił, aby, gdy Włochy dom w którym mieszkał Petrarka, z uszanowaniem do dziś dnia odwiedzają, i nam się podobne szczęście w podziale dostało! bo gdy późniéj ta majętność przeszła w inne ręce, nieroztropność jednego ekonoma pozbawiła nas tego starożytnego zabytku. Sciął ten świętokradzca, że tego użyję wyrazu, to drzewo obciążone wiekami i drogą pamiątką. — W Zwoleniu, miasteczku narodowém, ostatki Jana Kochanowskiego, dla każdego literaturę ojczystą

kochającego, z obojętnością widziane być nie mogą. W małym kościołku, na lewéj stronie kaplicy, fundacyi Kochanowskich, znajduje się nadgrobek marmurowy naszego rymotworcy. Jeżeli ziomkom naszym Włoskie zwiedzającym kraje, przy grobie Wirgilego, cześć święta myśli ogarnia, jakiegoż to miejsce nie winno wzbudzić uczucia! Nie był on wprawdzie drugim Maronem, ale założył węgielny kamień tego rymotworstwa, które od późniejszych jeniuszów z sławą narodową tak rozkrzewione zostało. Naprzeciw starożytnych murów Kaźmierza, na ogromnéj z wapiennego kamienia górze, wznoszą się rozwaliny zamku Janowieckiego który trzy potężne domy Tarłów, Firlejów i Lubomirskich, ciągle powiększały i o-

zdabiały. O mile widać wysokie wieże zamku, zdającego się być na płaszczyznie, lecz który z wysokości panuje miasteczku na spodzie góry rozłożonemu. Tu to, gdy za Zygmunta III roku 1606 rokosz za sprawą Zebrzydowskiego powstał, zgoda nastąpiła. Zbliżając się ku zamkowi, most nad fossą wiedzie do starożytnéj bramy herbem Lubomirskich ozdobionéj. Piaskowski nabywszy z rąk tychże odnowił i upięknił mury, i zatarte pamiątki Firlejów. Części widok dającéj na wisłę i mury Kazimierza zostawiwszy całkowicie starożytną postać, dawne wieże, korytarze gęste, i niejednostajne okna, resztę wewnątrz dwóch dziedzińców w nowym stylu ozdobił; piękna rzymskiego porządku kollonada wspierała korytarz wyłożony cały po-

sadzką marmurową, tworzący przedsionek do wewnętrznych gmachów; kilkadziesiąt częścią sal, częścią pokojów ozdobionych pięknym pędzlem ze szkoły piérwszych u nas malarzy: Czechowicza i ucznia jego Smuglewicza, i marmurami u drzwi i posadzek, których teraz jeszcze ślady zostały, składały mieszkanie godne książąt udzielnych. Widok z wysokości tego zamku który w oczy uderza, któż zdolny opisać? Na północ starożytne mury Kazimierza, na zachód ulica cięta wśród lasku, wiodąca do zwierzyńca, w którym o milkę piękny letni pałacyk, kończy te długą perspektywę, w któréj zapuszczone ginie oko; ku stronie południowéj rozłożone miasteczko, a wschód słońca okazujący rozległą murawę, w któréj bystra wisła wyrznęła sobie

koryto, całe to zielone wybrzeże czyni ogrodem mieszcząc to wszystko czego Delille żąda do upięknienia okolic. W rzeczonéj majętności kościół nie wielki, lecz w starożytnym stylu postawiony, zastanawia jeszcze ciekawego. Był on niegdyś od Arjanów posiadanym, dopiéro przez Stanisława Tarła, starostę Sochaczewskiego Rzymowi wrócony, o czém naucza nadgrobek marmurowy po lewéj stronie ołtarza w ówczasowym smaku to jest małéj postaci rycerza w zbroi leżącego wyobrażający, prócz tegoż Tarła, sobie i żonie w r. 1599 położony.

(*Kur. Pol.*)

Katarzyna Jagiellonka, oblubienica Jana królewica Szwedzkiego, gdy prześladujący Eryk dawał jéj do wyboru: opuścić męża lub cierpiéć więzienie i ginąć z nim razem, za całą odpowiedź pokazała pierścień na którym był napis w języku łacińskim; *śmierć nas tylko rozłączy.*

Zbigniew Ossoliński marszałek koła rycerskiego na sejmie r. 1601, je-

den z wielkich mowów swego wieku, ile dawniéj (jako urodzony z Zborowskiéj i stronnik Maxymiliana) nieprzyjaźnym był Zamojskiemu; tyle na owym sejmie wśród licznych pochwał dawanych mu za zwycięztwo w Multanach pokazał się jego szczególnym wielbicielem, i w doskonałéj mowie wyliczył Zamojskiego zasługi w ojczyznie. Zamojski rzekł: to mi największą chwałę niesie, że słyszę to z ust, którym wszyscy wierzyć powinni. Na co Ossoliński: nie lękam się ciebie, bom nie Wołoszyn, nie pochlebiam, bo mówię w powszechności, uwielbiam cię tylko i szanuję, bom Polak.

Sieniawski Prokop marszałek nadworny urodą spółczesnych sobie celował, a nadzwyczajnéj siły w oczach Zygmunta III nie raz dał dowód, już to hamując poszostne karety, już jednem cięciem głowę ucinając wołowi. W dokazywaniu takiem zerwał się i długo w Krakowie chorował. Na dni kilka przed śmiercią kazał sobie podać zwierciadło, a widząc się zmienionym sam sobie nie dowierzał czy swoję twarz ogląda. Nareszcie przetarłszy oczy, gdy się o prawdzie przekonał, pamiętny swéj urody westchnął i rzekł: czemże jest piękność ciała? oto ziemią; śniegiem pod którym śmieci ukryte; kwiatem, pod którym gnieżdzą się węże i żaby.

Jerzemu Ossolińskiemu posłowi od Władysława IV króla Polskiego do papieża Urbana VIII, oświadczał sekretnie Włoch mowca, iż godną tego poselstwa napisze mu mowę, byle mu tylko za nię 100 czerw. zł. dał. Dwieście mu dam, odpowie Ossoliński, by tylko słuchał mojéj i nauczył się wzoru pięknego mówienia.

Tenże sprawując wyżéj pomienione poselstwo, w mowie do papieża mianéj, między innemi współziomków swoich zaletami i te przytoczył: "Młodź nasza dziecińskie lata nie przy lutniach, ale w obozie przy bębnach i

trąbach trawi. Szlachcie, role ojczyste orać nie ma żadnego wstydu, żeby miejskimi rozpiesczeni i stargani wygodami, do wojny mniéj nie byli sposobnymi. W podłych chałupach podczas mieszkają, ale wysokiego serca nie tracą. Nie dufają w baszty ani w mosty palami obwarowane, bo przy prawach i obronie niewinności są bezpieczni. „

Gdy Jakób Sobieski (syn Jana III) którego na miejsce Augusta II królem polskim obrać chciano, w Sląsku schwytany i do Lipska zaprowadzony został; proponował Karol XII król Szwedzki królewicowi Alexan-

drowi aby na ten tron wstąpił, którego los bratu jego wzbraniać się zdawał. Sądził ten wojownik iż królewic propozycię jego chętnie przyjmie; alić się zdumiał, gdy mu tenże spaniały sposób myślenia temi dał poznać słowy: „Nigdy nic mię skłonić nie potrafi, abym z nieszczęścia mojéj ojczyzny i starszego brata jaką miał korzyść ciągnąć.»

Król Zygmunt August, w mowie na dokończeniu sejmu Lubelskiego dnia 12 Sierpnia roku 1569, powiedział: toć jest mądrego człeka rzecz, nietylko począć, nietylko uczynić, ale aby to długo trwało, obmyśléć.

NOWE KSIĄŻKI POLSKIE DLA DZIECI.

Nauka chrześcijańska dla użytku instytutów płci żeńskiéj przez X. Piotra Błachowicza Bernardyna. Dziełko to polecone szkołom przez Kommissją Oświecenia, zaleca się jasnym wykładem religijnéj moralności.

Wypisy Polskie, czyli książka do czytania dla dzieci ułożona z wyimków różnych Autorów Polskich. Jest to drugie wydanie według uwag Towarzystwa Elementarnego poprawione. Przy końcu tego dziełka umieszczone są nowe listy, stósowniejsze do wieku dziecinnego, w miejsce znajdujących w piérwszém jego wydaniu.
